

Wyschle kości Kościoła

Nadchodzi czas proroków. Zawsze tak było w historii Kościoła – Kościoła w najszerszym tego słowa znaczeniu, jako Bożego Ludu, który korzeniami swymi wyrastał z biblijnych wędrówek Abrahama i zmierzał ku pełni eschatycznego szczęścia w Niebieskim Jeruzalem – gdy słabła gorliwość jego członków, gdy wkraczał w mrok zamętu i zwątpienia, Bóg wzbudzał w sercu Kościoła proroków, aby zwiastowali nowe przebudzenie i epifanię Ducha. Czy dzisiejszy Kościół przeżywa kryzys? Odpowiedź nie jest jednoznaczna.

Odpowiedź na pytanie o kryzys w Kościele nie jest jednoznaczna przede wszystkim dlatego, że początek każdego takiego kryzysu jest jednocześnie zapowiedzią i zwiastunem jego końca. Tak było zarówno wtedy, gdy Kościół, jako młoda wspólnota wierzących, rozdierana i miażdżona okrutnymi prześladowaniami, krwią swoich męczenników owocował w setki nowych wiernych. Tak było i wtedy, gdy upokarzany rozwiązłością hierarchii, arogancją duszpasterzy i głupotą wiernych świeckich podnosił się i odradzał siłą świętych – Franciszka, Dominika, Ignacego, Teresy, i wielu innych ludzi wiary. Tak też jest i dzisiaj. Z jednej strony puste kościoły zachodniej Europy, sekularyzacja, materializacja, czy wręcz prymitywizacja życia wielu grup społecznych a nawet społeczeństw, określających się dotąd dumnie mianem chrześcijańskich, wreszcie płytki, emocjonalny tradycjonalizm wypierający głębokie rozumienie i przeżywanie bogactwa tradycji Kościoła, a nawet fundamentalistyczny fideizm panoszący się w miejsce obfitującej harmonią rozumu i wiary, światłej apologii chrześcijaństwa. Z drugiej jednak strony jaśniejące coraz wyraźniej i coraz śmielej ujawniające się w Kościele nowe przebudzenie w mocy Ducha, nowa wiosna Kościoła rozkwitająca w sercach wszystkich tych, którzy przejęli się przejmującym wezwaniem, skierowanym przez Jezusa na kartach *Apokalipsy* do wielu spośród jego uczniów: „Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust” (Ap 3, 15–16). Dzisiejszy Kościół potrzebuje przebudzenia.

Jest w biblijnej księdze Ezechiela niezwykle fragment, w którym Bóg wzbudza sobie proroka, aby ten, przechodząc poprzez dolinę pełną wyschłych kości prorokował nad nimi w mocy Bożego Ducha: „Prorokuj nad tymi kośćmi – rozkazał Bóg Ezechielowi – i mów do nich: „Wyschle kości, słuchajcie słowa Pana!”. Tak mówi Pan Bóg: Oto ja wam dam ducha po to, abyście się stali żywe. Chcę was otoczyć ścięgnami i sprawić, byście obrosły ciałem, i przybrać was w skórę, i dać wam ducha po to, abyście ożyły i poznały, że Ja jestem Pan (...). Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój, i wiodę was do kraju Izraela, i poznacie, że ja jestem Pan” (Ez 37, 5–13). Ta niezwykła misja, do której Bóg wezwał Ezechiela, od wieków na rozmaite sposoby spełniana w Kościele przez różnych *Bożych szaleńców*, dzisiaj staje się szczególnym zadaniem już nie tylko dla wybranych i specjalnie uzdolnionych do tego jednostek, ale dla wszystkich, którzy odkrywają w sobie przynależność do Chrystusa. Nie na darmo przecież Jan Paweł II pisał w Adhortacji apostołskiej *Christifideles laici* o prorockim powołaniu wszystkich chrześcijan, w tym zwłaszcza ludzi świeckich, i podkreślał: „Udział w *prorockim urzędzie* Chrystusa (...) uprawnia i zobowiązuje świeckich do tego, by z wiarą przyjęli Ewangelię i głosili ją słowem i czynem, demaskując śmiało i odważnie wszelkie przejawy zła” (Chl, 14). I właśnie te słowa,

choć pisane prawie osiemnaście lat temu, dzisiaj ujawniają swoją szczególną aktualność. Okazuje się bowiem, że głoszenie Ewangelii słowem i czynem, do którego w szczególnie sposób powołuje Bóg swoich uczniów u progu XXI wieku, nie musi być skierowane tylko do tych, którzy jeszcze Boga nie znają, ale także, a może przede wszystkim do tych którzy już przestali go rozpoznawać, do wielu chrześcijan nie przyznających się dzisiaj do Chrystusa lub czyniących to wyłącznie przy okazji koniecznych formalności załatwianych w parafialnych kancelariach. Surowo i do bólu trafnie diagnozował ten stan rzeczy papież Benedykt XVI, kiedy podczas homilii wygłoszonej w październiku 2006 roku w Monachium zwracał się do wiernych mówiąc: „Ewangelia zaprasza nas do rozpoznania, że mamy niedostatek zdolności spostrzegania – brak, którego początkowo zupełnie nie odczuwamy jako takiego, gdyż (...) przecież wydaje się, że wszystko idzie normalnie, nawet jeśli już nie mamy oczu i uszu otwartych na Boga i żyjemy bez Niego. Ale czy rzeczywiście wszystko toczy się dalej, jeśli Bóg wypadnie z naszego życia, z naszego świata?”¹.

Współczesny Kościół w praktyce życia swoich wiernych niejednokrotnie przypomina dzisiaj bolesny obraz z księgi proroka Ezechiela – ciemną dolinę pokrytą wyschłymi, pozbawionymi życia kośćmi. Czy jest to obraz całego Kościoła? Na pewno nie, a nawet – można by rzec – wcale nie największej jego części. Jednakże dopóki właśnie ta jego część pozostawać będzie martwa, dopóty Kościół nie będzie jaśniał pełnią swojego blasku – światłem chwały bijącym od tronu Baranka i uobecniającym się w życiu i postawie tych, którzy do Niego należą. Dlatego też Bóg wzbudza w Kościele proroków, powołuje tych, poprzez których płynie w świat Jego życie, i którzy sami w sobie to życie – nową wiosnę Kościoła – uobecniają. Dlatego też jest to powołanie powszechne, które dzisiaj staje się wezwaniem skierowanym do każdego chrześcijanina. Można by rzec, parafrazując słynne już słowa Karla Rahnera: *Chrześcijanin XXI wieku albo będzie prorokiem, albo nie będzie go wcale*.

Aleksander Bańka

¹ Benedykt XVI, *Homilia podczas Mszy św. w Monachium 10 IX 2006 r.*